

hml  
2387/111  
aars

"Kurier Lwowski" w nr.24 z dn.24 stycznia b.r. zamieszcza artykuł b. prezesa polskiego Komitetu woj. na Syberji dra Stanisława Strzemeckiego p.t.

KTO WINIEN?!

Tragedja Dywizji Polskiej na Syberji.

PILSUDSKI  
INSTITUTE  
ARCHIVES  
New York

Pod powyższym tytułem ukazał się onegdaj /w Kurjerze Lwowskim, czwartek 22 b.m./ artykuł wymagający pewnych sprostowań. Pragnę je, jako znający dokładnie stosunki polskie na Syberji, wyjaśnić. Otóż niezgodnem z rzeczywistością jest, jakoby Dywizja polska na Syberji była kiedykolwiek częścią armji Kołczaka. Początek jej sięga czerwca 1918 r., gdy Czesi wyparli bolszewików z nad Wołgi koło Samary, dali hasło do powstań antybolszewickich wzdłuż całej linii syberyjskiej. Wtedy i Polacy-jak i inne narodowości-przystąpili do tworzenia swego narodowego wojska, co równocześnie robili też na Murmanie i Kaukazie, idąc za wskazówkami P.O.W. z kraju. Nie chcąc zaś opierać się o Rosjan którzy niczego w ciągu rewolucji się nie nauczyli i ciągle wyobrażali sobie Polskę jako "Kraj Przywiślański", zawarł dn.23 lipca 1918 r. Polski Komitet Wojenny, jako najwyższa instytucja narodowa, reprezentująca pod względem politycznym polskie wojsko na Syberji, umowę z Czechami, którzy stanowili jedyną realną siłą sojuszniczą we Wschodniej Rosji.

Wedługtej umowy polska siła zbrojna była autonomiczną częścią armji czeskiej, która zato zaopatrywała ją w broń, odzież, żywność i pieniądze. Czesi spełniali swe zobowiązania rzetelnie, a zależność od nich była dość iluzoryczna, miała zaś ustać, gdy siły polskie zrównają się z ~~polakami~~ <sup>exercentami</sup> i gdy nawiąże się kontakt z krajem.

Wojska polskie brały udział w walkach nad Wołgą, później koło Ufy, nad Uralem i na stepach koło Semipalatyńska, przyczem wzięły bardzo wiele zdobyczy wojennej i okryły się nadzwyczajną sławą, budząc podziw swą karnością i walecznością. W jesieni 1918 r. dotarło do oceanu Spokojnego. Był to fakt ogromnej wagi, bo Czesi i Polacy wydobyli się w ten sposób z żelaznego pierścienia bolszewickiego i mogli nawiązać kontakt z koalicją. Zachowując nadal stosunek przyjazny z Czechami, wojsko polskie wyeliminowało się z pod ich opieki i uzyskało samodzielność. Traktowano je narówni z ekspedycyjnymi oddziałami

PILSUDSKI  
INSTITUTE  
ARCHIVES  
New York

86  
70

mi na Syberji angielskimi, francuskimi, włoskimi i japońskimi.

Stanowiło ono część sił koalicyjnych pod najwyższą komendą francuskiego generała Janina. Brak było tylko politycznego oficjalnego przedstawiciela Polski, gdyż Polski Komitet Wojenny spełniał tę rolę zastępczo, a po powstaniu państwa polskiego powinien był otrzymać zatwierdzenie swych funkcji. Państwa jednak koalicyjne czasowo ten brak tolerowały, chociaż przypominały o nim ciągle.

Z chwilą jednak upadku państw centralnych, trzymanie wojska polskiego na Syberji straciło dla Polski na znaczeniu, gdyż bardziej potrzebne było ono w kraju, który musiał walczyć na czterech frontach. Potrzeba więc ewakuacji wysunęła się na plan pierwszy. Żołnierz wyrwał się całą duszą do wolnej Ojczyzny, czuł wstręt do całej komedji Kołczakowskiej, widział nieporadność czy niemoc sojuszników. Tymczasem gen. Janin oświadczył polakom, że najkrótsza droga do Polski prowadzi przez front bolszewicki. Wysłaniu jednak wojska polskiego do boju, gdy inni sojusznicy siedzieli bezpiecznie we Władywostoku, a więc mieszania się polaków w walki wewnętrzne rosyjskie, sprzeciwił się bezwzględnie Polski Komitet Wojenny, co doprowadziło do ostrego zatargu między nim a gen. Janinem i admirałem Kołczakiem.

Polski Komitet Wojenny stał nieugięty na formalnym stanowisku, że rozkaz do boju z bolszewikami wydać obecnie może tylko rząd polski, jako jedynie prawna władza. Sytuacja się coraz bardziej komplikowała, a rząd polski milczał i daremnie słałiśmy rozpaczliwe depe-sze; z narażeniem życia kilkunastu kurjerów wojskowych przedarło się przez front bolszewicki i dotarło do Warszawy, inni delegaci jechali Peczorą, Dźwiną północną na Archangielsk i Paryż, inni wreszcie śpieszyli dookoła przez Amerykę do Polski z przedstawieniem groźnej sytuacji i błaganem o pomoc. O misjach tych nieraz wspominały dzienniki i sprawa szła w zapomnienie. Dla Polaków, dla wojska polskiego na Syberji nie było pomocy, żadnego czynu realnego, żadnego zainteresowania, należeliśmy do zapomnianych, czy wyklętych, „my cośmy sztandary walki o niepodległą Polskę zatknęli tam, gdzie dotąd bielały tylko kości naszych męczenników, cośmy roznieśli sławę oręża polskiego wśród dalekich ludów azjatyckich, a poprzez wielkie oceany

pałali miłością ku wolnej Ojczyźnie.

Wreszcie, wyczerpawszy wszystkie środki poinformowania kraju, w czerwcu ub.r. połowa Polskiego Komitetu Wójennego, złożona z gen. Żukowskiego, kpt. Suchenka i kpt. Sosińskiego i podpisanego zebrawszy ważniejsze akta i materiały, ruszyła drogą okreśną do kraju, by wyjednać ratunek dla rozpaczonych żołnierzy. Była to ostatnia nadzieja mówiono. Przed wyjazdem rozgrywały się sceny, godne pióra wielkiego artysty: otaczali nas grupami żołnierze, błagając o przewiezienie do kraju, bo chcieli ginąć za Polskę, ale na własnej ziemi. Złożyliśmy im przysięgę poruszenia wszystkich czynników w kraju.

We wrześniu 1919 r. przybyliśmy do Warszawy i tu rozpoczęła się istna Golgota. Powiem to wręcz: dla sprawy wojska polskiego na Syberji, dla bezmiaru ich cierpienia i udręki nie było w sferach urzędowych żadnego zrozumienia, ani zainteresowania. Zaczęliśmy niestrudzoną pielgrzynkę, niepokoiłiśmy ludzi, podnieśliśmy sprawę w prasie. Odsyłano nas do różnych niedorostków w Min. Spr. Zagr., gdzie zbywano nas tygodniami. Różni dwudziestokilkuletni dygnitarze nie mieli czasu. Żaden przedsiębiorca prywatny nie pozwoliłby na takie załatwienie klientów, gdyż musiałby zbankrutować, ale czyż to dźiać się może na koszt państwa polskiego? Niedołęstwo, czy kpiny pytaliśmy nieraz.

Ileż potrzeba było upokorzeń osobistych, wyczekiwania po korytarzach etc., ale zacięliśmy zęby, pocieszając się: Znosimy to dla dobra sprawy naszego kochanego wojska na Syberji. Dla ilustracji, jakie trzeba było zwalczać przez sądy, przytoczę fakt następujący: gdyśmy wskazywali, że jedynie Japonja może przewieźć szybko nasze wojsko, jako rozporządzająca największym na miejscu tonażem, a trudność polega na tym, że Polska dotąd nie ustanowiła w Tokio swego zastępcy, choć to pierwszorzędne mocarstwo. Powiedziano nam nawet, że Japonja zbyt daleko i że nie ma nikogo, ktoby chciał tam pojechać. Podobnież zbagatelizowano relacje bar. Ludwika Horocha, który w kwietniu przyjechał z Petersburga i Moskwy i odkrył pierwszorzędnej wartości tajniki Cziczerina i Trockiego, które to rewelacje mogłyby niesłychanie pomódz Polsce, zaszkodzić Niemcom i wzbudzić sensację w całej Europie.

Po kilku tygodniach takiej udręki, której szczegółów narazie ujawniać nie chcę - uzyskaliśmy, że wreszcie rząd polski - w rok po swym

powstaniu. - zdecydował się wysłać pierwszą misję polską na D. Wschód. Misja ta prawie przez dwa miesiące odrazała swój wyjazd, wyjechała w połowie listopada i ugrzęzła w Paryżu, zamiast pojechać na Syberję i ratować tam wojsko polskie. Trzeba z goryczą powiedzieć, że Czesi, a nawet Jugosłowianie, więcej pamiętali o swych rodakach na Syberji, niż Polska.

O tem co się obecnie dzieje z wojskiem polskim na Syberji, dowiadujemy się ubocznie, z prasy Czeskiej /Narodni Listy/ czy francuskiej, bo rząd polski nie wydał dotychczas żadnego oficjalnego komunikatu. To nietylko niedbalstwo i straszny skandal, którym opinia publiczna i Sejm zająć się powinny, ale to także zguba wizerunku, bitnej Dywizji Polskiej, która wszystko poświęciła dla Ojczyzny.

MINISTERSTWO

Warszawa, dn. 30 stycznia 1920 r.

SPRAW WOJSKOWYCH

Dep. III Licz. 2139/20 I. 1.

Do

ADJUTANTURY GENERALNEJ.

Przesyła się do wiadomości.

SZEF SEKCJI

NA CZELNOŚĆ DOWÓDZ. WOJSK POLSKICH  
ADJUTANTURA GENERALNA  
WARSZAWA  
L. Dz. 2387/20 dnia 1 / II 1920 r.  
załącz. Wydział

*Edward Jankowski*  
KAPITAN.

